

SPIS TREŠCI



LOBOTOMIA

1128. premiera Teatru w Katowicach

14 PAŹDZIERNIKA 2022

Scena w Malarni

MAREK RACHOŃ

scenariusz i reżyseria

NATALIA DINGES

choreografia

KATARZYNA BŁASZCZYŃSKA

monologi

ANETA MARSZAŁEK, IGA PŁACHTA

scenografia i kostiumy

BARTŁOMIEJ SOWA

reżyseria światel

PAWEŁ JABŁOŃSKI

opracowanie muzyczne

**ANNA KAMALSKA,
MARTA SKOWIERA-WANTULOK**

przygotowanie wokalne

ANNA MACH,

ROMAN KOŁAKOWSKI

tłumaczenia piosenek

KAMIL STASIAK

mastering i mix

NICOLETTA DRAGON

asystentka reżysera

ANNA KANDZIORA

inspicjent, sufler

MARCIN ŁYCZKOWSKI

realizacja dźwięku

**BARTŁOMIEJ SOWA,
TOMASZ WUSTRAU**

realizacja światel

LICENCJA NA WYSTAWIENIE UTWORÓW ZOSTAŁA WYDANA PRZEZ STOWARZYSZENIE AUTORÓW ZAIKS.

MUZYKA ZOSTAŁA UŻYTA ZA ZGODĄ MISERY GUTS MUSIC. WSZYSTKIE PIOSENKI ZOSTAŁY NAPISANE I SKOMPONOWANE PRZEZ MARTYNA JACQUESA Z ZESPOŁU THE TIGER LILLIES © ORAZ © MISERY GUTS MUSIC, LONDON, UK



OBSADA

MARTYNA GUZY

Hera

ANNA LEMIESZEK

Koka

KATARZYNA BŁASZCZYŃSKA

Hasz

ARKADIUSZ MACHEL

Zły

KUBA ANUSIEWICZ

Psychol





CYRK Z PIEKŁA KODEM

**Czym jest śmiech? Jak działa strategia prowokowania w teatrze?
Jakie możliwości daje muzyka? Z Markiem Rachoniem, reżyserem
ekshibicji *Lobotomia*, rozmawia Bartosz Cudak.**

**Swoją sceniczną ekschibicję zatytułowa-
łeś zgodnie z jedną z piosenek zespołu
The Tiger Lillies, *Lobotomia*. Trzeba
przyznać, że ciekawe to zestawienie.
Jak zrodził się pomysł na tę opowieść?
Czy rzeczywiście chcesz nam się wwier-
cić do głowy, żeby pokazać wszystko?
Czego według Ciebie dowiemy się
o sobie samych?**

Według mnie tytuły spektakli powinno wymyślać się tak, by były ciekawe i łatwe do zapamiętania. Ja postawiłem na *Lobotomię*, bo to jedna z piosenek zespołu The Tiger Lillies, który stał się dla tego projektu kluczową inspiracją. Ale zabieg ten funkcjonuje w tym przypadku nie tylko jako chwytliwe hasło – jest też metaforą współczesnego świata, który na każdym kroku ogłupia i grzebie nam w głowach. Ten świat dokonał również radykalnej lobotomii w mózgach bohaterów tej opowieści, które zachłysnęły się jego złudnymi dobrami.

Trafiły do burdelu – miejsca, w którym wszystko jest do obejrzenia, a człowieka wystawia się na sprzedaż niczym zabawkę. Projekt ten nazwaliśmy więc ekschibicją, bo z jednej strony sugeruje on demaskację, a z drugiej kojarzy się pejoratywnie z jakąś dewiacją. Mimo że słowo to nie funkcjonuje na co dzień w terminologii teatralnej, dla mnie określa taki typ widowiska, który rozgrywa się na granicy spektaklu i koncertu – tak jak nasza *Lobotomia*. Chciałbym więc, żeby ekschibicja ta była lustrem, w którym odbijają się problemy współczesnego świata. By widz z jej pomocą dostrzegł, że rzeczywistość nie jest wcale czarno-białym scenariuszem. Fakt, że akcja rozgrywa się w burdelu, nie świadczy przecież, że jego bohaterki pozbawione są uczuć, pragnienia czułości, że nie są prawdziwymi ludźmi. W *Lobotomii* pokazujemy wszystko, co złe, być może dlatego, by uświadomić, że świat jest bardziej skomplikowany, niż nam się wydaje.

Przewrotność przedstawienia tkwi nie tylko w jego tytule, ale też w zderzeniu radosnych songów, konwencji kabaretowej i dużej dawki czarnego humoru z opowieścią o pesymistycznej rzeczywistości, którą opanowała żądza władzy, seksu i pieniędzy. Śmiech maskuje tutaj cierpienie czy jest raczej bronią w walce ze złem tego świata?

Zestawienie wykluczających się na pozór elementów nie jest naszym pomysłem, a jedynie zaadaptowaniem na deski teatralne estetyki i poetyki The Tiger Lillies, który wstrząsające historie opowiada, korzystając właśnie z czarnego humoru oraz kabaretowej konwencji. Cyrk z piekła rodem, kreowany przez członków zespołu, z jednej strony ma potencjał ludyczny, a z drugiej ujawnia zawiłą naturę naszej rzeczywistości. Mam wrażenie, że podobnie będzie z naszą ekshibicją. *Lobotomia* powinna bawić, ale też poruszać, elektryzować, uświadamiać. Śmiech natomiast jako środek teatralnego wyrazu zasłania smutek zagubionych bohaterów, co jest bliskie strategii praktykowanej na co dzień przez każdego z nas. By ukryć prawdziwe emocje, często zakładamy komediową maskę. Mam jednak nadzieję, że śmiech będzie też funkcjonował materialnie w spektaklu – jako narzędzie służące skłanianiu do refleksji, a może nawet wywoływaniu u widza wzruszeń.

Kontrowersja to drugie imię The Tiger Lillies, który prowokującymi tekstami utworów balansuje na granicy dobrego smaku, tabu czy obowiązujących wartości etycznych. A jednak skandaliczny styl zespołu od ponad trzydziestu lat przyciąga rzeszę słuchaczy i widzów na koncertach. Czy myślisz, że strategia prowokowania widza sprawdza się również w teatrze? Jakie widzisz w niej wady, a jakie zalety?

Choć to nieoczywiste, nie ma w tym nic dziwnego, że zespół, który śpiewa o narkotykach, pedofilii, prostytutce i innych ludzkich wynaturzeniach, cieszy się tak dużą popularnością. Wiadomo, że grzeczne, dobre i przyjemne rzeczy są mniej pociągające niż te złe, mroczne, niepoprawne. Europejskie dziedzictwo kulturowe, a zwłaszcza to dotyczące teatru i dramatu, zawiera w większości opowieści o przemocy, bo przygody czarnych bohaterów zawsze były nadzwyczaj interesujące. Nic tak przecież nie intryguje jak zakazany owoc. Dlatego też uważam, że strategia prowokowania w pewnym stopniu sprawdza się także w teatrze. Jeśli jest czytelna i uzasadniona, może przyczynić się do zainteresowania odbiorcy danym problemem, wzbudzenia w nim silnych emocji. Niestety, we współczesnym teatrze często naraża się widza na niepotrzebny strach i zdenerwowanie. A wtedy

szok traci swój afirmatywny potencjał i staje się narzędziem, które zamiast zacie-
rać granicę pomiędzy sceną a widownią,
na nowo ją ustanawia.

**Choć występujesz tutaj w roli reży-
sera, na co dzień jesteś też aktorem
Teatru Śląskiego i wykładowcą Akade-
mii Muzycznej w Łodzi. Doświadczenie
aktorskie pomaga w pracy reżysera czy
może ją utrudnia? W jaki sposób łączysz
te trzy dziedziny swojej działalności? Jak
pracuje Ci się z koleżankami i kolegami
z zespołu, z którymi zazwyczaj spoty-
kasz się na scenie?**

Praktyka aktora rzeczywiście zazwy-
czaj pomaga, gdy jest się reżyserem,
bo na podstawie własnych doświadczeń
pozwala stwarzać jak najbezpieczniejsze
warunki pracy. Kiedy pracuję jako reży-
ser, na początku zawsze zastanawiam
się, czego sam, będąc aktorem, oczeki-
wałbym od danego procesu twórczego,
a czego z pewnością wolałbym uniknąć.
To ćwiczenie pomaga mi następnie pla-
nować próby w taki sposób, by zapewnić
moim aktorom komfort pracy, by obok
zaangażowania w nasz proces mieli także
czas wyłącznie dla siebie. Istnieje oczywi-
ście ryzyko, że reżyserowanie koleżanek
i kolegów z zespołu wpłynie negatywnie
na prywatne i zawodowe relacje, zwłasz-
cza gdy jednego dnia spotykam się z nimi

w garderobie i na scenie, a drugiego
staję się ich teatralnym opiekunem i prze-
wodnikiem. Nie ma jednak takich obaw,
jeśli fundamentem twórczej pracy jest
wzajemny szacunek. Do tego właśnie
zarówno jako aktor, reżyser, jak i wykła-
dowca staram się dążyć. Mam wrażenie,
że te trzy dziedziny mojej działalności
nieustannie łączą się i przeplatają. Przykła-
dowo, gdy w Łodzi reżyseruję wydarzenia
muzyczne, przywożę je tu, do Katowic,
a do udziału w nich zapraszam studentów
Szkoły Aktorskiej Teatru Śląskiego, której
również jestem pedagogiem. Uważam,
że instytucje kultury powinny ze sobą
współpracować, a moja pozycja pozwala
tę współpracę inicjować.

**Nie od dziś wiemy, że w teatrze postdra-
matycznym to nie słowo zajmuje
uprzywilejowaną pozycję. Istotną czę-
ścią przedstawienia jest dziś także
muzyka – zarówno jako źródło twórczych
inspiracji, jak i zasada organizująca dra-
maturgię spektaklu. Lobotomia również
składa się w dużej mierze z songów.
Czy uważasz, że opowiadanie teatralnej
historii z pomocą muzyki i piosenek daje
inne możliwości?**

Przyznam, że jestem niezwykle przywią-
zany do klasycznej dramaturgii, którą
od początku do końca organizuje słowo,
więc mimo że moja ekshibicja składa się

z songów, ich przesłanie generuje przede wszystkim warstwa tekstowa. Poza tym w *Lobotomii* to właśnie monologi bohaterów dopełniają znaczenia wprowadzane przez piosenki. Nie deprecjonuję tutaj oczywiście przekazu muzycznego, który również cenię. Chcę jedynie podkreślić, że piosenka składa się z trzech zazębiających się warstw: tekstowej, muzycznej i emocjonalnej, które oddziałują na widza jednocześnie. Dlatego szalenie istotnym elementem naszej ekshibicji jest również ruch, choreografia i emocjonalne odczuwanie przez ciało, przygotowane przez Natalię Dinges. Piosenki mają natomiast tę przewagę, że błyskawicznie wpadają w ucho. To dzięki nim w prosty i atrakcyjny dla odbiorcy sposób można przekazać istotne sensy.





ZAKAZANE PIOSENKI THE TIGER LILLIES

Anna Mach

Powiedzieć, że The Tiger Lillies nie boją się prowokacji, to nic nie powiedzieć. Po ich piosenkach szwendają się całe zastępy alfonsów, prostytutek, pedofilów, piromanów i złodziei. Na koncertach częstują publiczność i siebie nawzajem sztucznymi – miejmy nadzieję! – ekskrementami. Śpiewają o zrzucaniu ze schodów niemowląt i puszczaniu z dymem sierocińca. Nagrali cały album o zoofilii: wśród inwentarza znalazła się nie tylko pocziwa owca (nieomal obowiązkowa w tym kontekście, co wiadomo choćby z *Nocy na Ziemi* Jima Jarmuscha), ale także żyrafa, chomik, a nawet technicznie zastanawiająca mucha. Boga nazywają łajdakiem i starym durniem, zresztą w niebie ich zdaniem w ogóle jest strasznie nudno. Już lepiej bawił się kat na ukrzyżowaniu. Niesmaczne? A to tylko niewielka próbka możliwości tych dżentelmenów.

Zespół powstał w Londynie w 1989 r. i od ponad trzydziestu lat pozostaje wierny swojemu pochodzeniu z Soho, wówczas szemranej okolicy, w której można było zaspokoić rozmaite potrzeby bez zbędnych pytań o ich legalność. Frontman i tekściarz grupy, Martyn Jacques, twierdzi zresztą, że przez siedem lat doskonalił swój charakterystyczny falset, mieszkając nad burdelem, i zdaje się, że nawet nie mija się z prawdą. Ale i w Soho jego wizerunek zapewne wydałby się ekscentryczny: melonik, wiktoriańska kamizelka, długi warkoczyk i gruba warstwa scenicznego makijażu, który zmienia go a to w klauna z horroru, a to w Pana Śmierć. Pozostali członkowie tria nie ustępują mu charyzmą: kontrabasista Adrian Stout w kusym kraciatym garniturze i nieodłącznym kapelusiku wie, jak przenieść słuchacza w zaświaty zawodzącymi dźwiękami magicznego thereminu lub piły. Za dziecięcym zestawem bębnow zaopatrzonym w gumowego kurczaka

przez lata zasiadał z kolei drugi Adrian, Huge, o aparycji gigantycznego bobasa i o technice gry, która zyskała mu przydomek „Jamesa Joyce’a perkusji”. Po jego odejściu przez zespół przewinęło się kilku perkusistów, z których jednak żaden nie zagrzał miejsca na dłużej; ostatnio rytm utworom grupy nadaje niejaki Budi Butenop.

The Tiger Lillies nie narzekają na brak energii twórczej – podczas tych z górą trzydziestu lat zdążyli już wydać ponad pół setki albumów studyjnych. Wiele z nich to owoc inspiracji dziełami innych artystów, najczęściej takimi, w których jest aż gęsto od mroku, a trup ściele się pokotem. Nie brakuje klasyków: jest tu i album inspirowany *Hamletem* (dzierżącym w końcu zaszczytne trzecie miejsce w rankingu sztuk Szekspira według liczby zwłok), i piosenki na podstawie utworów Edgara Allana Poe’go czy przejmujących wierszy Wilfreda Owena opisujących okropności I wojny światowej. Pojawia się też galeria postaci rodem z kultowych ilustracji Edwarda Goreya, na których małe dzieci w staromodnych szkolnych fartuszkach znikają bez wieści w czeluściach wiktoriańskich domostw, a demoniczne stwory w długich paltach wyłaniają się z półmroku. W tym gronie nie mogłoby oczywiście zabraknąć ekscentryka horroru, H.P. Lovecrafta – przedwieczne bóstwa z głębin oceanu i niewypowiedziana groza skrywająca się w górach szaleństwa doczekały się muzycznej adaptacji w postaci płyty *Mountains of Madness*, nagranej zresztą z udziałem Alexandra Hacke, na co dzień grającego z innymi katastrofistami, Einstürzende Neubauten. To wyliczenie można by długo kontynuować, ale na koniec warto jeszcze wspomnieć o spektaklu (i albumie) *Shockheaded Peter* na podstawie pouczających, acz makabrycznych wierszyków dla dzieci z dziewiętnastowiecznego tomu *Struwwelpeter* Heinricha Hoffmanna, za który zespół otrzymał w 2002 r. dwie prestiżowe nagrody londyńskiego teatru – Olivier Awards.

Już po opisie stylu, w jakim noszą się muzycy, widać, że słuchanie The Tiger Lillies bez ich oglądania nie daje pełnego pojęcia o zespole. Na szczęście grupa jest nieomal nieustannie w trasie i daje setki koncertów na całym

świecie, zwykle w raczej kameralnych salach. Kilkukrotnie odwiedzili Polskę, grali też w Katowicach. Ich występy to doświadczenie niezapomniane, w pełnym tego słowa znaczeniu. Już sam wygląd artystów rodzi w widzu podejrzenia, że do miasta przyjechał cyrk prosto z piekła. To niepokojące wrażenie pogłębia muzyka: jedyny w swoim rodzaju koktajl weimarskiego kabaretu, alternatywnej burleski, podwórkowej kapeli, opery i wręcz punkowej przekory. Czasami nawet sami określają się, wymyślonym przez Amandę Palmer, mianem „brechtowskiego kabaretu punkowego”.

No właśnie – Bertolt Brecht to nie tylko z nazwy ojciec chrzestny artystów. Dekadencki klimat międzywojennego Berlina przenika całą ich twórczość, a czarno-biały makijaż sceniczny ma w sobie coś z filmów Fritza Langa. Dla potwierdzenia deklarowanych inspiracji grupa nagrała też płytę o tytule *Two Penny Opera* (konstatując na swojej stronie internetowej, że to jeszcze tańsza wersja *Opery za trzy grosze*), a potem – idąc o krok dalej, nawet *One Penny Opera*. Na jej bazie The Tiger Lillies przygotowali zresztą spektakl muzyczny wystawiany ostatnio w Londynie – i tak oto, wędrując po wielu intertekstualnych mostach, Mackie Majcher i Polly Peachum wrócili do Soho. Brechtowskie echa znać też na innych albumach, odmalowujących sugestywne obrazy przestępczego półświatka i osób wyrzuconych poza sztywne ramy społeczeństwa. Jakby wyjęta z twórczości Brechta jest chociażby piosenka *Crime* o całej rodzinie parającej się działalnością kryminalną wszelkiego autoramentu – bo zbrodnia może i nie popłaca, ale tylko do czasu, gdy trzeba spłacić windykatora.

Mroku, występku i muzycznej rewolty jak widać tu nie brakuje. Ale kiedy Martyn Jacques zaczyna śpiewać swoim falsetem, piekło zamienia się w raj, a w tonach The Tiger Lillies wybrzmiewa niebiańska harmonia. Nie na długo jednak, bo tutaj nic nie jest oczywiste ani jednoznaczne: piękno jest zawsze zderzone z brzydotą, śmiertelna powaga z wisielczym humorem, czystej wody liryka ze zjadliwą ironią, a operowy sopran z chrapliwym rzeżeniem albo piskliwymi wrzaskami. Tak żeby nigdy nie było wiadomo, czy się ich kocha, czy może raczej nie znosi.

Chyba właśnie to skażenie, zmaczenie jest kluczem do zrozumienia fenomenu, którym są The Tiger Lillies. Za słowo-klucz do ich twórczości można uznać „karnawał” – nie ten z Rio, pełen przepychu, cekinów i piór, ale ten z mrocznych zaułków wiktoriańskiego Londynu, podupadłych prowincjonalnych cyrków i pokazów ludzkich osobliwości pod przygasłymi neonami Coney Island. Już nawet nie chodzi o to, że muzycy wyglądają, jakby uciekli z cyrkowego namiotu P.T. Barnuma, ale o ich upodobanie do odwracania utrwalonego porządku, do wykpiwania tego, co wzniosłe, a opiewania tego, co poniżone. Tak jest na przykład w piosenkach z podwójnego albumu *Freakshow*, stanowiącego artystyczną reinterpretację modnych ongiś pokazów „freaków”, odmieńców i dziwadeł, ku uciechu żadnej sensacji gawiedzi (którą, jak z niepokojem zaczynamy rozumieć w toku słuchania, jesteśmy my sami). W piosenkach spotkamy kobietę-węża, trzynogiego faceta z równie trzynogim psem, smutną grubaskę-kurczakożerczynię i jurnego młodzieńca hojnie obdarzonego przez naturę (płetwami). Do kompletu chciwy dyrektor całego tego cyrku, obwoźni sprzedawcy wszelkich panaceów i reklama wybornego środka na smutki życia, czyli lobotomii. Ten podwórkowo-jarmarczny klimat to zresztą dla The Tiger Lillies nic nowego, bo już wcześniej nagrywali płyty inspirowane cyrkiem albo kukietkowymi przedstawieniami o Punchu i Judy, czyli brutalną i obsceniczną brytyjską wersję *commedia dell'arte*.

Nie wiadomo, czy sami artyści zgodziliby się z taką konstatacją, ale wszystko to prowadzi do wniosku, że ich wybryki są w prostej linii kontynuacją zjawiska, które literaturoznawca Michaił Bachtin nazwał ongiś „ludową kulturą śmiechu”. Mamy tu i kłownowską błazenadę, i obrazoburcze przyśpiewki, i rubaszne wulgaryzmy. The Tiger Lillies uczniami Gargantui i Pantagruela, spadkobiercami średniowiecznego mięsopustu, kontynuatorami tysiącletniej tradycji karnawalizacji? Oczywiście możliwe są tu inne tropy i interpretacje: jeden w teatralnym przegięciu i afektowanej stylistyce dopatry się kampu, inny uzna zespół za przedstawicieli brytyjskiego czarnego humoru spod znaku Jonathana Swifta

i Latającego Cyrku Monty Pythona, a jeszcze inny być może będzie na ich przykładzie analizować relacje marginesów sztuki z mainstreamem. Każdy pewnie będzie przy tym miał trochę racji.

Z karnawałowym zawieszeniem wszelkich zasad wiąże się jeszcze jeden aspekt: specyficzny stosunek zespołu do popularnego u nas ostatnimi laty pojęcia „obrazy uczuć religijnych”. Panowie bluźnią jak się patrzy, nie oglądając się na jakiekolwiek konwencje – a właściwie oglądając się na nie z uwagą, po to by następnie wykpić je i wypaczyć. Wiadomo, że w ich rodzinnej Wielkiej Brytanii można sobie w tym obszarze pozwolić na znacznie więcej (aby się o tym przekonać, wystarczy obejrzeć chociażby *Żywot Briana*), ale nawet jak na te liberalne standardy The Tiger Lillies idą po bandzie. Bóg? Bydlak i głupiec. Jezus? Pitoli na gitarze niczym Joni Mitchell (fanów piosenkarki nie ucieszy zapewne fakt, że w ustach Martyna Jacques’a najwyraźniej nie jest to komplement), albo z browarem w ręku podryguje do piosenki o własnym ukrzyżowaniu. Księża? Personifikacja wszelkiego zgorszenia, pedofile i gwałciciele. Oczywiście można by skwitować, że to tania prowokacja czy sztubackie docinki, ale warto dostrzec w tym właśnie karnawalizujące odwrócenie porządku świata, w którym znieważa się to, co oficjalnie uświęcone, i w ten sposób pozwala się odetchnąć od represyjności hierarchicznego społeczeństwa.

Olewanie świętości (i to dosłowne, jak w utworze *Piss on Your Grave*) nie każdemu musi się spodobać. Balonik pompatycznej powagi, raz przekłuty igłą kpiny, bardzo trudno przecież nadąć z powrotem. Śmiech, ironia i groteska to skuteczna broń w walce z hipokryzją i kabotyństwem. Sami muzycy doskonale to wiedzą, kiedy śpiewają w piosence *Terrible*, jacy to są okropni i jak bardzo powinno się zabronić im występów przed przyzwoitą publicznością. Dlatego lepiej być publicznością nieprzyzwoitą i dać się ponieść muzyce The Tiger Lillies. Bo w świecie, który stoi na głowie, czasami trzeba też stanąć na głowie, żeby choć przez chwilę zobaczyć rzeczy takimi, jakie są.



JEBAĆ NEOLIBERALIZM

Simon Springer

Jebać neoliberalizm. Mówię to wprost. Pewnie mógłbym w tym miejscu zakończyć swój wywód i to by w zupełności wystarczyło. Moje stanowisko jest bowiem jasne i powinniście już w tym momencie wyczuć sedno tego, co chcę powiedzieć. Nie mam nic pozytywnego do dodania w dyskusji o neoliberalizmie i jeżeli mam być szczery, to mdli mnie, gdy tylko muszę o nim myśleć. Po prostu mam tego dosyć. Przez jakiś czas nosiłem się z myślą zatytułowania tego artykułu „Zapomnieć neoliberalizm”, jako że w pewnym sensie dokładnie to chciałem uczynić. Zajmowałem się tym tematem przez lata i doszedłem do momentu, w którym nie chciałem już wkładać w to przedsięwzięcie więcej energii z obawy, że kontynuowanie namysłu nad tą ideą przysłuży się utrzymaniu jej panowania. Wskutek późniejszej refleksji zdałem sobie jednak sprawę z tego, że schowanie głowy w piasek i zbiorowe ignorowanie zjawiska o tak destrukcyjnych i destabilizujących skutkach dla współdzielonego przez nas świata jest potencjalnie dosyć niebezpiecznym manewrem politycznym. Ciężko jest zaprzeczyć istnieniu władzy neoliberalizmu i nie jestem przekonany, że strategia jej ignorowania jest właściwym podejściem. „Jebać go w takim razie” – pomyślałem. I choć spokojniejszy i łagodniejszy tytuł dla tego artykułu mógłby stonować wynikającą z niego potencjalnie obraźliwość, to zdecydowałem się przy nim pozostać. Dlaczego mielibyśmy bardziej przejmować się użyciem wulgaryzmu niż okropnym dyskursem samego neoliberalizmu? Zdecydowałem, że chcę dokonać transgresji, chcę wkurzyć i zgorszyć właśnie dlatego, że powinniśmy być zgorszeni neoliberalizmem, to on jest całkowicie wkurzający i dlatego trzeba dążyć ostatecznie do jego przekroczenia.

Czułem się również tak, jakbym przyznawał, że nie istnieje żadna potoczna odpowiedź, która byłaby odpowiednią kontrą wobec dyskursu neoliberalnego. Tak jakbyśmy w celu osłabienia gmachu jego władzy mogli posługiwać się jedynie akademickim językiem opartym na złożonych, geograficznych teoriach na temat wielorakości, hybrydyczności i mutacji. Wyglądało to jak jakaś forma kapitulacji i choć sam przyczyniłem się do artikulacji niektórych z tych teorii, to często mam poczucie, że tak określone ramy są szkodliwe z punktu widzenia argumentu, który naprawdę chcę przedstawić. Uważam, że polityka odmowy musi się ulokować właśnie w tym, co codzienne, przeciętne, najzwyklejsze i prozaiczne. Tym samym zdecydowałem się na tytuł „jebać neoliberalizm”, bo myślę, że oddaje on istotę tego, co właściwie chcę powiedzieć. [...] Myślałem ostatnimi czasy nad znaczeniem słowa „jebać” („fuck”) więcej niż w jakimkolwiek innym okresie mojego życia. Cóż za fantastycznie wielobarwne słowo! Funkcjonuje jako rzeczownik lub czasownik, a w formie przymiotnika używane jest prawdopodobnie jako najczęstszy wykrzyknik w języku angielskim. Może wyrazić gniew, pogardę, irytację, obojętność, zaskoczenie, niecierpliwość albo okazać się nic nieznaczącą formą emfazy – tylko dlatego, że samo nawija się na język. Możesz „coś zjechać lub rozjechać”, „kogoś jechać lub ujechać”, „mieć na coś wyjebane” i z pewnością istnieje też geograficzny sens tego słowa, gdy tylko ktoś każe ci „pójść się jechać”. W tym momencie możesz nawet zadawać sobie pytanie: „ja jebię, kogo to obchodzi?”. Cóż, mnie i jeżeli jesteś zainteresowany skończeniem z neoliberalizmem, to powinno to obchodzić i ciebie.

Przez stwierdzenie „jebać neoliberalizm” możemy wyrazić naszą wściekłość przeciwko neoliberalnej maszynie. To oznaka naszego gniewu, naszego pragnienia wykrzyczenia resentymentu, wyplucia z siebie jadu prosto w twarz tego cholerstwa, które nam stale towarzyszy. Może się to zmanifestować poprzez większą liczbę protestów przeciwko neoliberalizmowi albo więcej artykułów i książek, które krytykowałyby jego wpływ. Ta ostatnia opcja przemawia do już przekonanych, ta pierwsza liczy na to, że osoby spaczone przez neoliberalizm zmienią swoje podejście.



Nie twierdę, że te metody nie są ważną taktyką w naszym oporze, ale jestem również absolutnie przekonany, że nigdy nie będą one wystarczające, by przechylić szalę zwycięstwa na naszą korzyść. W wielkich publicznych gestach buntu staramy się wciągnąć do dyskusji potężnych aktorów, mylnie sądząc, że mogą oni w ogóle nas usłyszeć i zacząć przyjmować do wiadomości odmowę ludu. Czy to nie my powinniśmy raczej mówić? Jak argumentuje Mark Purcell (2016: 620): „Musimy odwrócić się od neoliberalizmu i zwrócić ku nam samym, rozpocząć trudną, ale i radośną pracę zajmowania się własnymi sprawami dla samych siebie”. Podczas gdy negacja, protest i krytyka są niezbędne, musimy również zastanowić się nad aktywnym rozjebywaniem neoliberalizmu poprzez robienie rzeczy wykraczających poza jego zasięg.

[...]

W neoliberalizmie nie ma nic, co zasługuje na nasz szacunek i tym samym nie ma nic, co byłoby w zgodzie z prefiguratywną polityką tworzenia. Moje przesłanie brzmi w tym kontekście po prostu: „jebać go”. Jebać to, jak ogranicza nasze wyobrażenie polityczne. Jebać przemoc, którą rodzi. Jebać nierówności, które podnosi do rangi cnoty. Jebać to, jak pustoszy środowisko. Jebać niekończący się cykl akumulacji i kult wzrostu. Jebać stowarzyszenie Mont Pelerin i wszystkie think-tanki, które wciąż go wspomagają i lansują. Jebać Friedricha Hayeka i Milтона Friedmana za obarczanie nas swoimi ideami. Jebać wszystkie Thatcherki, Reaganów i innych tchórzliwych, zainteresowanych własnym dobrem polityków, którzy dążą tylko do zaspokojenia swojej zachłanności. Jebać oparte na sianym przez niego strachu wykluczanie, które postrzega „innych” jedynie jako godnych czyszczenia naszych toalet i mycia podłóg, ale nie jako członków naszych społeczności.

Jebać coraz dalej idący ruch ku parametryzacji i niedocenywanie tego, że nie wszystko, co się liczy, da się policzyć. Jebać absolutnie wszystko, za czym opowiada się neoliberalizm i jebać konia trojańskiego, na którym wjechał [do naszych społeczeństw – przyp. tłum.]! Zbyt długo wmawiano nam, że „nie ma alternatywy”, że „wznosząca fala podnosi wszystkie łodzie”, że żyjemy w świecie darwinowskiego koszmaru walki wszystkich ze wszystkimi, „przetrwania najsilniejszych”. Bez zastrzeżeń połączyliśmy haczyk „tragedii dóbr wspólnych” (aż po wędkę), podczas gdy w rzeczywistości jest to podstęp, który odzwierciedla „tragedię kapitalizmu” wraz z jej niekończącymi się grabieżczymi wojnami. [...] Co może się zdarzyć, gdy zamiast połykania gorzkiej pigułki konkurencji i merytokracji skupimy naszą energię nie na medykacji nas samych podług neoliberalnych zaleceń, lecz na głębszym uzdrowieniu, które przychodzi wraz z kooperacją i pomocą wzajemną?

Jamie Peck nazwał kiedyś neoliberalizm „radykałnym sloganem politycznym”, ale tkwienie w domenie krytyki to dzisiaj za mało. Wiele lat minęło, odkąd pierwszy raz wskazaliśmy swojego wroga i od tego czasu zdążyliśmy go dobrze poznać poprzez nasze protesty i teksty. Ale nawet gdy jesteśmy pewni jego porażki, jak podczas kryzysu finansowego z 2008 roku i następującego po nim ruchu Occupy, to on wciąż łapie oddech i powraca do życia w silniejszej, przypominającej zombie formie. Japhy Wilson nazywa taką niekończącą się władzę „neoliberalnym gotykiem” i jestem przekonany, że by przekroczyć ten horror show, musimy przesunąć naszą politykę w sferę działania. Co by się stało, gdyby „jebać neoliberalizm” stało się mantrą dla nowego rodzaju polityki? Mobilizującą frazę, która nie zwracałaby się tylko do działania, ale prowadziłaby również do odzyskania naszego życia w przestrzeniach i momentach, w których aktywnie je przeżywamy? Co jeżeli za każdym razem podczas używania tej frazy, zdawalibyśmy sobie sprawę, że oznacza ona wezwanie do aktu samostanowienia?

W naszym odrzuceniu neoliberalizmu musimy przyjąć wielowymiarową postawę. Choć nie możemy całkowicie go zignorować czy o nim zapomnieć, to możemy aktywnie działać przeciwko niemu, drogami, które idą dalej niż działanie retoryczne i retoryka działania. Wystąpmy z nowym radykalnym sloganem politycznym, używając do tego wszystkich dostępnych nam środków. Użyjmy hashtagu (#fuckneoliberalism, #jebaćneoliberalizm) i rozsiejmy po Internecie naszą wzdargę. Musimy jednak zrobić więcej, niż tylko wyrazić nasz gniew. [...] Musimy sami odnowić nasz świat; to proces, którego nie można odkładać na później.
[...]

Kiedy cały polityczny system wywodzi się z kapitalizmu, jest przez niego zdefiniowany i uwarunkowany, to nigdy nie może reprezentować naszych sposobów poznania i bycia w świecie. Musimy zatem objąć kontrolę nad tymi sposobami życia i odzyskać naszą zbiorową sprawczość. Musimy zacząć aktywne bycie w naszej polityce i doceniać bardziej relacyjny sens solidarności, w którym zawiera się zrozumienie faktu, że podporządkowanie i cierpienie, które staje się udziałem jednego z nas, jest jednocześnie wskazaniem na opresję wszystkich.
[...]

Ostatecznie neoliberalizm jest wybitnie obrzydliwą ideą, której towarzyszy cała gama prostackich założeń i wulgarnych skutków. Zasluguje na to, by w odpowiedzi na swoją istotę spotkać się z równie obraźliwym językiem i działaniem. Nasza wspólnota, nasza kooperacja i nasza wzajemna troska są dla neoliberalizmu czymś odrażającym. Nienawidzi on tego, co my sami pragniemy celebrować. Gdy więc mówimy „jebać neoliberalizm”, niech znaczy to więcej niż tylko słowa, niech fraza ta będzie materializacją naszego wzajemnego zaangażowania. Powiedzcie to głośno, powiedzcie to ze mną i powiedzcie to każdemu, kto posłucha, ale przede wszystkim wyrażajcie to jako wezwanie do działania i jako ucieleśnienie naszej siły, by zmienić ten jebany świat. Jebać neoliberalizm!

Fragmenty tekstu Simona Springera *Jebać neoliberalizm* w przekładzie Filipa Brzeźniaka pochodzą z czasopisma „Praktyka Teoretyczna” nr 29(3)/2019.



SONG!

»

»

»

»

»

»

»

»

»

»

»

»

»

»

»

»

»

»

»

MARIA [oryg. Maria]

(tłum. R. Kołakowski)

On wybrał mnie i z sobą wziął
I siedem blizn nabiegło krwią
Maria, Maria
On porwał mnie i powiódł w dal
Poczułam lęk, a potem żal
Maria, Maria
Z rozkoszą mi cierpienie niósł
Gdy Szatan, Szatan, Szatan rósł
Maria, Maria
Uległość ust i rannych zórz
Wymuszał pieszczotami nóż
Maria, Maria
Zbezczęścił krew i grzech mój pił
Ja jego złu dodałam sił
Maria, Maria

GWAŁCICIEL [oryg. Rapist]

(tłum. R. Kołakowski)

Kurwiszonem małym była
Gdy trzynaście miała lat
Nigdy nic nie zarobiła
Bo jej alfons wszystko kradł
Kiedyś była tak zmęczona
Że nie mogła, klient chciał
Była bita i gwałcona
A gwałciciel hifa miał

HIV się zmienił w AIDS, aż się alfons wściekł
A gwałciciel, gwałciciel, gwałciciel, gwałciciel
zbiegł

Więc tak zwani przyjaciele
Opuścili zaraz ją
A za pogrzeb ksiądz w niedzielę
Honorarium z góry wziął

HIV się zmienił w AIDS, aż się alfons wściekł
A gwałciciel, gwałciciel, gwałciciel, gwałciciel
zbiegł

Kurwiszonem małym była
Gdy trzynaście miała lat
Nigdy nic nie zarobiła
Bo jej alfons wszystko kradł

SZCZUR [oryg. Rats (In the Walls)]

(tłum. R. Kołakowski)

Poczujesz ostry zapach, usłyszysz dziwny pisk
Idzie na czterech łapkach, wystawi wstrętny pysk
Lepiej się nie odwracaj, wtedy nie dowiesz się
O trutce i pułapkach, niosących szybką śmierć

Czy to nie szczur, szczur, szczur
Szczur, szczur, szczur, szczur, gryzie mur

To z piwnic i z kanałów ohydny bije smród
Błoto ze szczyń i z kału rośnie jak czarny strup
Żrą zapleśniałe mięso, piją pomyje z rur
Wpisują w trupie święto odrażający brud

Czy to nie szczur, szczur, szczur
Szczur, szczur, szczur, szczur, gryzie mur

Potrafią wspólnie działać, potrafią gryźć do krwi
Już do dziennego światła ciągną jak tłuste ćmy
W piwnicach i kanałach konają mnożąc się
Przestrzeń życiową miasta ukradną lada dzień

Czy to nie szczur, szczur, szczur
Szczur, szczur, szczur, szczur, gryzie mur

ANIOŁ [oryg. Angel]

(tłum. R. Kołakowski)

Śpiewała jak anioł, myjąc gary i szkło
A sutener i diler wciąż cierpliwie czekali, bo
Zarabiała zbyt marnie, żeby odbić się z dna
Była jednym siniakiem, skrytym za ciemne szkła

Śpiewała jak anioł, myjąc gary i szkło
Od wyziewów cuchnących w nocy było jej słabo i mdło
A sutener i diler wyłonili się z tła,
była jednym siniakiem skrytym za ciemne szkła

Nie śpiewała jak anioł, głos jej osłabł i schryptł
Miała serce rozdarte jak nieważny bilet na film
Policjantka znalazła obok niej kwiaty zła
Była martwym siniakiem, skrytym za ciemne szkła



ZŁY [oryg. Bad]

(tłum. A. Mach)

Odbiorę cię po szkole
Za rogiem czekać wolę
Na piętrze w go-go klubie
Zatańczysz tak jak lubię
Ustawi się w półmroku
Kolejka starych zboków
Zabiorę twoją gażę
I za czynsz ci płacić każę

Jestem zły?
On jest zły
Jestem zły?
Taki zły

Jak weźmiesz dobre prochy
Przestaniesz robić fochy
Weź trochę też na lekcje
Chcę dziewcząt mieć kolekcję
Widują mnie po szkole
Taki fajny mam kabriolet
Lubisz ostrą jazdę?
Zrobię z ciebie wielką gwiazdę

Jestem zły?
On jest zły
Jestem zły?
Taki zły

Karierę ci obiecuję
Na razie leż na plecach
Daj sobie wsadzać grzecznie
Zbokom, co szczerzą się obłeśnie
Klienci zachwyceni
Mój klub się w mieście ceni
Wymaga pewnych ofiar
Moja pedofilozofia

Jestem zły?
On jest zły
Jestem zły?
Taki zły
Jestem zły?
On jest zły
Jestem zły?
Taki zły

Dbam jak ojciec o dziewczyny
Ograniczam rękoczyn

TRAFI NAS SZLAG [oryg. Crack of Doom]

(tłum. A. Mach)

Więc chociaż masz sukcesów moc
W luksusach tarzasz się co noc
To nic nie znaczy, bo i tak
Niebawem wszystkich trafi szlag

Więc chociaż wszedłeś na sam szczyt
Świetlaną przyszłość masz jak nikt
To nic nie znaczy, nie bój nic
Ten świat to ściema, fałsz i pic

Przecież i tak
Nas trafi szlag
Przecież i tak
Nas trafi szlag
Ha-ha-ha-ha-ha-ha-ha

Więc choć twój los to istne dno
I dotąd jak po grudzie szło
To nic nie znaczy, bo gdyś trup
Masz taki sam jak inni grób

Nie znasz godziny ani dnia
To życie to błazeńska gra
Co zmienia wszystkich w proch i pył
Bez względu na to, kto kim był

Przecież i tak
Nas trafi szlag
Przecież i tak
Nas trafi szlag
Ha-ha-ha-ha-ha-h-h
Nadzieje, chęci, cele, sny
To migoczące w ogniu skry
W ogniu, co wnet pochłonie świat
Przecież i tak nas trafi szlag

Przecież i tak nas trafi szlag
Przecież i tak nas trafi szlag
Przecież i tak nas trafi szlag
Przecież i tak nas trafi szlag
Przecież i tak nas trafi szlag
Przecież i tak nas trafi szlag
Przecież i tak nas trafi szlag
I tak
Szlag
Trafi nas szlag a-ha-ha-ha-ha



ZABÓJCA [oryg. Killer]

(tłum. A. Mach)

A mogłem być zabójcą, buahahaha!
A mogłem być zabójcą, buahahaha!
A mogłem być zabójcą, buahahaha!
A mogłem być zabójcą, buahahaha!

A mogłem być zabójcą
Potężnym niczym Bóg
I tępić śmiertelników
Jak stado nędznych psów

A mogłem wogle mogłem wogle wogle mogłem
być
Niesamowicie zabójczo zły

A mogłem być zabójcą, buahahaha!
A mogłem być zabójcą, buahahaha!
A mogłem być zabójcą, buahahaha!
A mogłem być zabójcą, buahahaha!

A mogłem być zabójcą
Smakoszem ludzkich zwłok
Tych świeżo przyrządzonych
I tych co gniją rok

A mogłem wogle wogle mogłem tak wogle to
mogłem być
Bardzo potwornie zabójczo zły

A mogłem być zabójcą, buahahaha!
A mogłem być zabójcą, buahahaha!
A mogłem być zabójcą, buahahaha!
A mogłem być zabójcą, buahahaha!

A mogłem być zabójcą
A mogłem być zabójcą
Ukręcać dzieciom łby
I sardonicznym śmiechem
Matczyne zbywać łzy

A mogłem mogłem wogle mogłem mogłem
wogle być
Niezwykłe i gargantuicznie wprost zabójczo zły

Ach, a mogłem być zabójcą, buahahaha!
A mogłem być zabójcą, buahahaha!
A mogłem być zabójcą, buahahaha!
A mogłem być zabójcą, buahahaha!

A mogłem być zabójcą

A mogłem być zabójcą
Potężnym niczym Bóg
I tępić śmiertelników
Jak stado nędznych psów

A mogłem mogłem wogle mogłem mogłem
wogle być
Okropnie strasznie i ten tego zabójczo zły

Ach, a mogłem być zabójcą, buahahaha!
A mogłem być zabójcą, buahahaha!
A mogłem być zabójcą, buahahaha!
A mogłem być zabójcą, buahahaha!
Zabójczo zły
Zabójczo zły

PAN KSIĘŻYC JEST TU [oryg. Alone with the Moon]

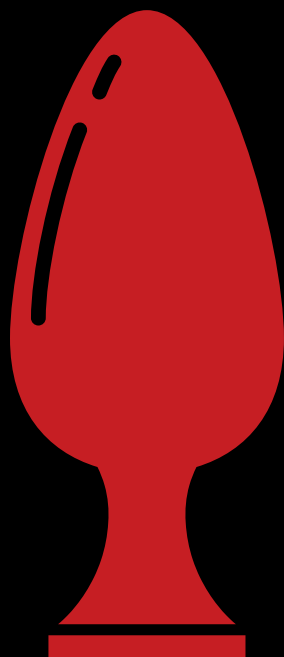
(tłum. A. Mach)

Tkwisz w czterech ścianach, czekasz na cud
Marzysz by słońce rozgrzało ten chłód
Już dobrze, śnij dalej, pan Księżyc jest tu

Nic się nie liczy, życie to trud
Nic się nie liczy, czeka nas grób
Już dobrze, śnij dalej, pan Księżyc jest tu

Szczęście i radość to garść pustych słów
Błądzisz wśród cieni, wspomnień i snów
Już dobrze, śnij dalej, pan Księżyc jest tu

Ten cud zdarzy się znów
Pan Księżyc jest tu, pan Księżyc jest tu
Pan Księżyc jest tu, pan Księżyc jest tu
Pan Księżyc jest tu, pan Księżyc jest tu
Pan Księżyc jest tu, pan Księżyc jest tu



MUCHY [oryg. Flies]

(tłum. A. Mach)

Tragicznie przeklął mnie zły duch
Pożadam opętańczo much
Lecz skutkiem mych usilnych prób
Jest nieodmiennie muszy trup

Starannie wcieram w ciało gnój
By wciągnąć w orgię cały rój
Niech moje ciepło oraz smród
Muszej miłości zrodzą cud

Z muchą seks, tego chcę
Ach, z muchą seks, tego chcę

Odnajdę kiedyś kraj mych snów
Gdzie muchy są wielkości krów
W objęciach sześciu czarnych nóg
Poczuję się jak muszy bóg

Z muchą seks, tego chcę
Ach, z muchą seks, tego chcę

Bzzzz bzz bzzz bzz
Bzzzz bzz bzzz bzz
Bzzzz bzz bzzz bzz

LOBOTOMIA [oryg. Lobotomy]

(tłum. R. Kołakowski)

Lobotomia! Lobotomia!
Medyczny zabieg cud
Lekarstwo na depresję
I na wyższych uczuć głód
Gdy ból opuści ciało twe
Przestanie dusza wyc

Pocujesz, że tak pięknie jest
Wśród półidiotów żyć

Lobotomia! Lobotomia!
Bez mózgu żyć jest lżej
Myślenie czasem boli
A bezmyślność znacznie mniej
Dla takich co w obronie własnej
Innych muszą gryźć
Ta lobotomia to najlepsze
Wyście z wszystkich wyjść

Lobotomia! Lobotomia!
Szpikulec którym łód
Rozkrusza się w oczodół wbij
I kręć nim w tył i w przód
Przerwanie wiązań jakie ma
Z mózgowiem czoła płat
To wielka szansa by naprawić
Ten zepsuty świat

Lobotomia! Lobotomia!
Szkodniki tępić czas

Lobotomia! Lobotomia!
Twardnieje mózgu gład
Nie zdenerwuje cię już nic
I w złość nie wprawi nikt
Z uśmiechem durnowatym żyj
Jak najprawdziwszy widz
Wyłączcie mózg nic nie chcę czuć
Wyłączcie mózg nic nie chcę czuć
Niech lobotomię zrobią mi
Nic nie obchodzi mnie
Niech lobotomię zrobią mi
Kobieta wino śpiew
Człowieku nie irytuj się
Człowieku ostudź krew
Wystarczy jeden zabieg
Nie pocujesz co to gniew
Wyłączcie mózg nic nie chcę czuć

Wyłączcie mózg nic nie chcę czuć
Mózg czuć mózg czuć
Mózg czuć mózg czuć

A kto warzywem stanie się
Spokojnie może żyć

Z tym że o wielkim szczęściu swym
Nie będzie wiedział nic
Nie będzie wiedział nic
Wyłączam mózg
Nie będziesz czuł
Nie będziesz czuł

WYBAW MNIE [oryg. Release Me]

(tłum. R. Kołakowski)

Wybaw mnie o śmierci
Pozwól cierpieć mniej
Noce bólu wypełnić
Brakiem słońca czarny deszcz
Otul mnie o rzeko
W smutną szarość fal
Czas skradziony oddechom
Martwej ciszy dam
Gdy dobroć okazywana
Litością jedynie jest
Śmierć własną przyzywam sama
Wyzwól mnie wybaw mnie
Opuść mnie o życie
Zrób choć raz jak chcę
Przestań szydzić już skrycie
Z czułych serca drgnień
Zniknij o światłości
W szklanych oczach zgaś
Promień nieskończoności
Okryj piachem twarz
Gdy litość okazywana

Obłudą jedynie jest
Śmierć własną przyzywam sama
Wyzwól mnie wybaw mnie
Wybaw mnie o śmierci
Pozwól cierpieć mniej
W mroczną toń niepamięci
Rzucam tylko swój cień
Połknij mnie głębino
W burzę włosów wplącz
Kwiaty które się żywią
Tym co spadnie na dno
Wypełnij zimnym spokojem
Bezradność rozwartych ust
Na wodzie kręgi to moje
Moje moje epitafium bez słów
To be or not to be
To be or not to be
Not to be
Not to be

JEJ ŚWIAT [oryg. Her Room]

(tłum. R. Kołakowski)

Pism kolorowych gust
Fiołki i nagi biust
Joint w kącie drwiących ust
To jej świat
Kart kredytowych wiek
Półnagich dziewcząt bieg
Po plastikowy sex
To jej świat
Wiara że chociaż raz
Miłość ogrzeje nas
Czekanie na ten czas
To jej świat
Szukanie uczuć i
Nieznajdowanie ich
W kolejnych związkach złych
To jej świat
Jej pokój jej świat
Rwie zdradę tępy nóż
Tatuaż lilaróż
Nie umiem kochać już
To jej świat
Jej pokój jej świat
To jej świat

MISS ŻMIJA [oryg. Snake Woman]

(tłum. A. Mach)

Owinie się na tobie jak bluszcz co moc ma złą
Wyszepcze plując jadem szatańskich zaklęć sto
Każdego obezwładni jej diaboliczny czar
Co wiedzie ku zagładzie i dalej w piekiel żar
Miss Żmija...

Owinie się na tobie usłyszysz cichy syk
Pocałuj a dostaniesz zatrutej śliny łyk
Miss Żmija...

Gdy będzie już po wszystkim poczujesz podle się
A ona zrzuci skórę nie wiedząc co to grzech
Miss Żmija...

Uważaj bo ta żmija pokąsa kiedyś cię
Zadusi kiedy wokół panuje nocy cień
Miss Żmija...

Diabeł diabeł diabeł w jej pocałunkach tkwi
Gdy się dobrze wsłuchasz usłyszysz cichy syk
Miss Żmija...



NORMALNOŚĆ [oryg. Normal]

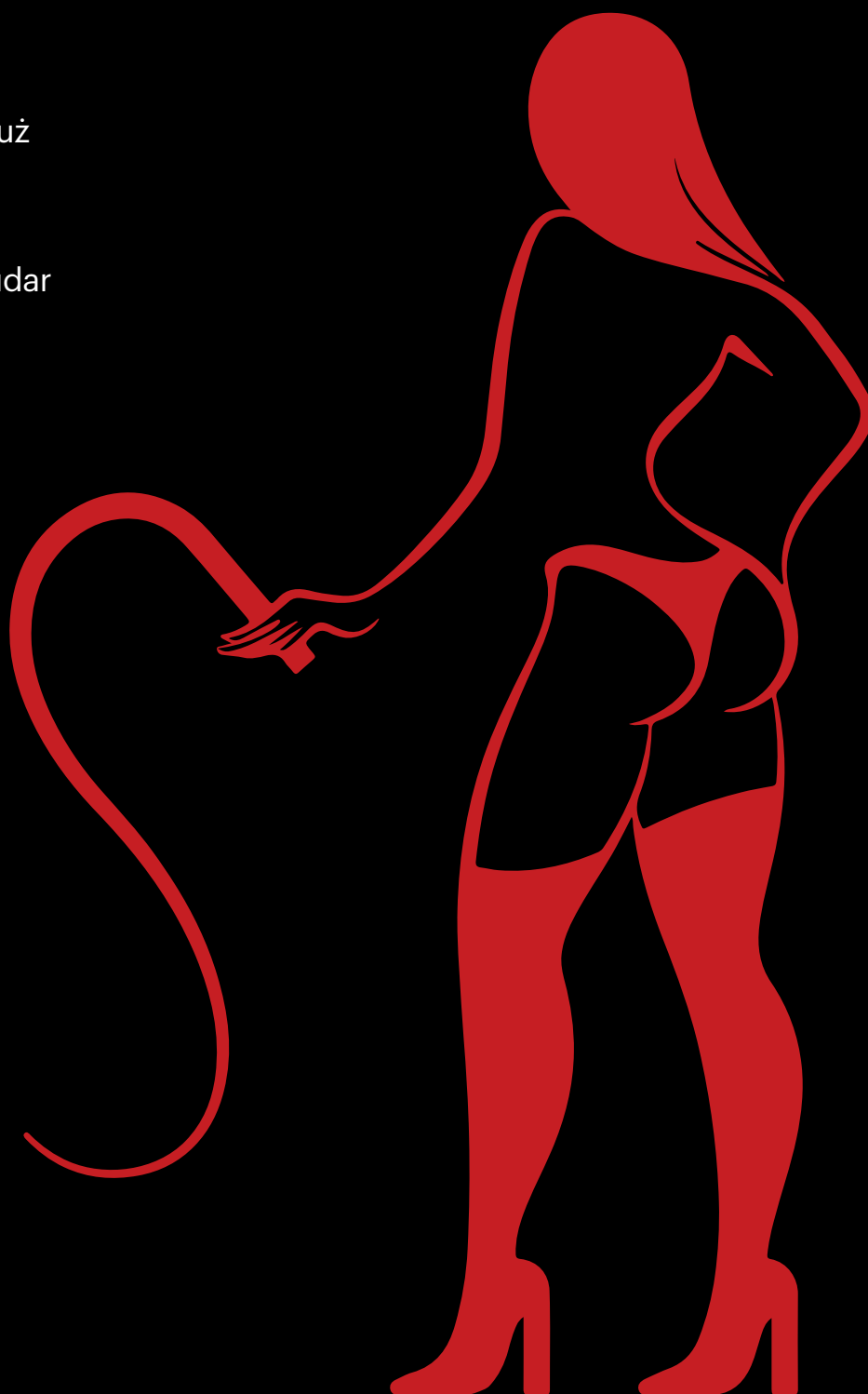
(tłum. R. Kołakowski)

Normalna samotność, normalny lęk
Normalne milczenie, do bólu szczęk
I smutek normalny, osiada jak kurz
Na meblach normalnie, no cóż

To skurcz, to nie uśmiech, lecz jeszcze nie wylew
Wykrzywił twarz bólem na chwilę
Normalna bezradność i drżenie rąk
Normalnie usycha już serca strąk

Chłód czujesz? Normalne, bo kres jest tuż-tuż
W fotela wtapiając się plusz

To skurcz, to nie uśmiech, lecz jeszcze nie udar
To minie, tym razem się uda
Normalny upadek, oddechu brak
Normalny paraliż, to zapaść? Tak
Chcesz krzyczeć normalnie
Krzyk ciszą jest już
Normalna agonia, no cóż



PODŁÓŻ OGIEŃ [oryg. Start a Fire]

(tłum. A. Mach)

Lubię czasem spalić dom, przedszkole albo sąd
Lubię, gdy mi pieści nozdrza spalenizny swąd
Bibliotekę, teatr, widzów razem z nim
Spalę, wszystko spalę, zrobię niezły dym

Chciałbym upowszechnić piromański trend
Wzbudzić u młodzieży do podpaleń pęd
Niech się ogniem zajmie ten cholerny świat
Wszyscy spłoną w piekle, ale będzie czad

Podłóż ogień, podłóż ogień, podłóż ogień dziś
Podpal, podpal, podpal, podpal, podpal coś i ty

Pożar! Pożar!

Latem warto dobrze wykorzystać czas
Można puścić z dymem łąkę oraz las
W tym upale trawa się tak pięknie tli
Spalę, spalę, spalę, spalę, spalę kilka wsi

Podłóż ogień, podłóż ogień, podłóż ogień dziś
Podpal, podpal, podpal, podpal, podpal coś i ty

Pożar! Pożar!

Gdy się młodzi bawią, to aż patrzeć żal
Nie tańcz głupio w klubie, tylko weź go spal!
Pożar mogą nawet pokazać w TV
Podpalanie, podpalanie to do sławy drzwi

Podłóż ogień, podłóż ogień, podłóż ogień dziś
Podpal, podpal, podpal, podpal, podpal coś i ty

Pożar! Pożar!
Podpal, podpal, podpal, podpal, podpal coś i ty

BIERZ LSD [oryg. Heroin]

(tłum. A. Mach)

Gdy ci idzie źle (Gdy ci idzie źle)
Bierz LSD (Bierz LSD)
Odrobina mroku
Doda ci uroku
Potem kilka zrób (Potem kilka zrób)
Samobójczych prób (Samobójczych prób)
Trudną biografią publikę kup

Gdy ci idzie źle (Gdy ci idzie źle)
Bierz LSD (Bierz LSD)

Na sukcesów brak (Na sukcesów brak)
Pomaga crack (Pomaga crack)

Gdy ci idzie źle (Gdy ci idzie źle)
Bierz LSD (Bierz LSD)
Gdy twój czar już zgaś
Zapodaj kwas

Twe dzieci, ach, uśmiercił rak
W wywiadach, och, już łez ci brak (hahaha)
Jakiś romans, jakiś seks
No i terapia w cenie jest

Dzieciństwo złe, ojciec cię bił
Historię masz podciętych żył
Dramatu ci nie szczędził los
Twa młodość to za ciosem cios, cios, cios

Gdy ci idzie źle
Bierz LSD
Raj od piekła bram
Dzieli jeden gram
Gdy masz dosyć trosk
Jest jeszcze koks
Gdy ci świat już zbrzydł
Pomoże speed, och

Milion znajomych musisz mieć
Niezbędna jest kontaktów sieć
A ty we mgle przez całe dni
W tej sieci miotasz się na dni

Gdy ci idzie źle
Bierz LSD



NA SZPILCE BUT

[oryg. High-Heel Shoes]

(tłum. A. Mach)

Sprzedajesz swoje sadło
Tkwisz wśród cyrkowych bud
Czekasz na cud

Udajesz balerinę
Ich śmieszy każdy ruch
Na szpilce but

Sprzedajesz się, a im
Ze śmiechu chce się szczać
Nie znosisz tego śmiechu, lecz
Buziaki musisz słać

Żresz po dwadzieścia kurcząt
Dwadzieścia żresz co dzień
Żresz czy na ciebie patrzą
Czy odwracają się

Nic nie ukoi głodu
Nie możesz przestać tyć
Codziennie coraz grubsza aż
Przestanie serce bić

Udajesz balerinę
Tłuszcz wzbiera tu i tam
Żresz choć największa jesteś
Już wśród cyrkowych dam

A teraz się pochylasz
Potrząsaszy tym co masz
A gdy tak trzęsiesz drą się
Ty zdziro, idź się zważ!

Sprzedajesz swoje sadło
Sprzedajesz swoje sadło
Na szpilce but



ŻĄDZA PIENIĄDZA [oryg. Avarice]

(tłum. R. Kołakowski)

Grosik tu, grosik tam
Żądza pieniądza ekstazę da nam
Stamtąd grosz i grosz stąd
Pieniądz pobudza do żądz

Pieniążki mogą być bodźcem
I życiu nadać sens
Pieniążki nawet grosiki drobne
To życia ukryta treść
Sprzedając ojca i matkę
Musisz pogodzić się z tym
Że twoje dzieci sprzedadzą cię także
Dość tanio lecz nie dziw się im

Grosik tu, grosik tam
Żądza pieniądza ekstazę da nam
Stamtąd grosz i grosz stąd
Pieniądz pobudza do żądz

Pieniążki trzeba zakopać
Ukryć gdzieś w piekle na dnie
Pieniążki można naprawdę kochać
Ludzi nie warto o nie!
Sprzedając córkę lub synka
Złudzeń nie możesz już mieć
Na starość nikt ci wódeczki
Kieliszka nie poda
Zakąski też nie

Grosik tu, grosik tam
Żądza pieniądza ekstazę da nam
Stamtąd grosz i grosz stąd
Pieniądz pobudza do żądz

Przyczyną zła i nieszczęścia jest
Zawsze pieniędzy brak
Więc diabłu warto swą duszę sprzedać
Kto płaci ten wszystko ma

Grosik tu, grosik tam
Żądza pieniądza ekstazę da nam
Stamtąd grosz i grosz stąd
Pieniądz pobudza do żądz

XYZ [oryg. XYZ]

(tłum. A. Mach)

A – jak Apatia
B – istnienia Ból
C – jak Cyniczna maska,
w której gram każdą z ról
D, E i F – ten Dreszcz Ekstazy to Fałsz
G i H – Ge-Henna
kolejnej nocy i dnia
I – jak Ironia
J – Jad zatruwa mnie
K – jak Kpina okrutna,
którą jak brzytwą tnę
L – jak Lekceważenie
M – jak Marazmu dno
N – jak Nihilistyczna
pogarda dla norm i form
O – Okazje życiowe
co dawno poszły pod nóż
P – jak Podłość, bez której
nie umiem obejść się już
R – to Rozpacz, gdy znika
ostatnia pomocna dłoń
S – jak Sarkazm, ta moja
jedyna przed światem broń
T – jak Tchórzliwe uniki,
tylko na to mnie stać
U – jak Upadki, po których
coraz trudniej jest wstać
A W, W, X, Y i Z
Tak mija, mija, mija, mija życie



PROGRAM

**TEATR ŚLĄSKI IM. STANISŁAWA
WYSPIAŃSKIEGO W KATOWICACH**
WYDAWCA

**MIŁOSZ MARKIEWICZ,
BARTOSZ CUDAK**
REDAKCJA

JULIA KORUS
KOREKTA

FILIP STUDNIAREK
PLAKAT

MAGDALENA DZIEDZIC
KLARstudio
PROJEKT GRAFICZNY

FILIP STUDNIAREK
SKŁAD

PRZEMYSŁAW JENDROSKA
ZDJĘCIA

ALICE NOIR
ILUSTRACJE

MECENASI TEATRU

ATENDE



J JWW INVEST
S.A.



iteo



PARTNERZY TEATRU



115
10055

2022 ROK JUBILEUSZOWY
W TEATRZE ŚLĄSKIM



Województwo
Śląskie

Rok Jubileuszowy w Teatrze Śląskim został objęty
patronatem honorowym Marszałka Województwa
Śląskiego Jakuba Chęłstowskiego



Rok Jubileuszowy w Teatrze Śląskim został objęty
patronatem honorowym przez Prezydenta Miasta
Katowice Marcina Krupę



Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego
w Katowicach jest instytucją kultury
Samorządu Województwa Śląskiego



2022
ROK JUBILEUSZOWY
W TEATRZE ŚLĄSKIM



CAŁA RADOŚĆ W DRODZE.

Cel? Jest oczywiście ważny. Ale czy aż tak ważny, jak droga, która do niego prowadzi?
Zwłaszcza gdy przemierzasz ją Twoim nowym BMW...

Odkryj radość w drodze Twoim nowym BMW – dostępnym w najlepszej ofercie rocznika 2020.



BMW X1.

0% opłaty wstępnej
już za 1100 PLN netto/mies.



BMW X3.

0% opłaty wstępnej
już za 1400 PLN netto/mies.



BMW serii 3.

0% opłaty wstępnej
już za 1150 PLN netto/mies.



Nowe BMW serii 5.

0% opłaty wstępnej
już za 1500 PLN netto/mies.

Dealer BMW Gazda Group

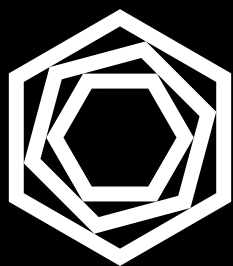
Gliwice

ul. Pszczyńska 322

tel.: +48 32 700 10 00

www.bmw-gazda.pl

Rata miesięczna netto w BMW Comfort Lease dla przedsiębiorców dla BMW 318i Limuzyna za 119 990 zł brutto, BMW 318i Touring za 129 000 zł brutto, BMW 518d Limuzyna za 159 000 zł brutto, BMW 518d Touring za 169 000 zł brutto, BMW 318d Gran Turismo za 132 000 zł brutto, BMW X1 sDrive18i za 117 000 zł brutto, BMW X2 sDrive18i za 120 000 brutto, BMW X3 sDrive18d za 150 000 zł brutto, BMW X4 xDrive20i za 181 000 zł brutto. Opłata wstępna 0%, okres leasingu: 48 miesięcy, średnioroczny deklarowany przebieg: 10 000 km, gwarantowana wartość końcowa. Zawarcie umowy uzależnione jest od pozytywnego wyniku weryfikacji prawnofinansowej Klienta oraz zawarcia ubezpieczenia OC/AC. Niniejsza symulacja nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego. BMW Comfort Lease jest oferowany przez BMW Financial Services Polska Sp. z o.o. Szczegóły oferty u Dealerów BMW.



TEATR ŚLĄSKI
im. St. Wyspiańskiego